Rok VIII. Petroków, d. 31 sierpnia (12 września) 1880 r. Nr. 37.

TYDZIEŃ.

Prenumerata w miejscu:

rocznie.	rs. 3 k. p.
półrocznie.	rs. 1 kop. 50
kwartalnie.	rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie	rs. 4 kop. 40
półrocznie.	rs. 2 kop. 20
kwartalnie	rs. 1 kop. 10

Odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.
Cena pojedyńczego numeru kop. 7 i pół.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie. — agentura „Rajchman i Frendler“ w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L. Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Radakcyi; obie księgarnie—i dom zleceń komisowo-rolniczy p. Chotkowskiego; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniewski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szołowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hlasko Antoni.	w Rawie	„ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi** dla interesantów otwarte codziennie z rana od godziny **9** do **11**, i po południu od **2** do **4-ej**. *Ogłoszenia* przyjmują się w tym samym czasie.

Wiadomości Bieżące.

— **„Warszawskij Dniewnik“** w № 180 czyni nam najniesłuszniejszy zarzut za wstępny artykuł nasz zamieszczony w № 35 „Tygodnia” — zarzut pochodzący widocznie z niezrozumienia słów naszych i ducha wspomnionego artykułu, w którym, nawołując czytelników do wspólnej z nami pracy i do udzielania nam materyjałów do kroniki bieżącej, zrobiliśmy nacisk na to, iż mniej powinniśmy zajmować się tem, co piszą gazety polityczne, t. j. tem, co się dzieje na szerokim świecie, w Chinach i Afganistanie, a więcej zająć się sprawami domowemi t. j. powiatowemi, gminnemi etc., co nam rzeczywistą przynieść może korzyść tak materyjalną jak i moralną.

Ukazując na Francyję, (a mieliśmy na myśli rozwój jej ekonomiczny i moralny) powiedzieliśmy, że naród francuzki skupił wszystkie siły swoje „w celu dojścia do wewnętrznego rozwoju bogactwa, oświaty i cnót obywatelskich.”

„Dziennikowi Warszawskiemu,” o ile nam się zdaje, niepodobało się głównie to właśnie nasze porównanie, bo oto co powiada w końcu swojego artykułu: „Olbrzymia zachodzi różnica pomiędzy francuzami, a tą publicznością, dla której drukuje się „Tydzień”: zachodzi ona w tem, że wówczas, kiedy francuzi w ostatnich czasach „wiele się nauczyli i wiele zapomnieli” to inni na to miejsce...”

Tu „Dzien. W.” myśl swą urywa, ale widocznie, myśląc o tutejszym kraju, gwałtem wmawia w siebie i w swych czytelników, że u nas niczego się dotąd nie nauczono i o niczem nie zapomniano „pomimo ciężkich prób dotychczasowych i rozczarowań.”

Otóż, zdaniem naszem—i myśmy się „wiele nauczyli i wiele zapomnieli”—i to jest właśnie przyczyną użytego przez nas porównania. Zapomnieliśmy dróg nielegalnych i idziemy zawsze i wszędzie (a więc i w guberni petrokowskiej) ręka w rękę z przepisami prawa, pragnąc tylko, aby takowe nie były fałszywie, wbrew woli Rządu, interpretowane, nieprzymierzając jak to uczynił z naszym artykułem „Dziennik Warsz.”;—dalej, zapomnieliśmy np. dawnej buty, a jęliśmy się cichej i sumiennej pracy—i oto, widzicie nas w sądownictwie gminnem i gminnej administracyi;—radzibyśmy czuwać nad rozchodami gminnemi, radzibyśmy, posiadać co najwięcej szkół ludowych—wiedząc, że intencyje prawodawcy były najlepsze, ale miejscami, tu i owdzie, przez wykonawców spaczone zostały (czytaj artykuły w „Gazecie Pol.” „O sprawach gminnych”).

Moglibyśmy tutaj w naszej obronie przytoczyć tysiące podobnych życzeń *najzupełniej legalnych*, z czego „Dziennik Warsz.” miałby sposobność dowodnie się przekonać, jak nas fałszywie zrozumiał, a raczej jak nas zupełnie nie zrozumiał, czy też (co prawdopodobniejsza)... nie chciał zrozumieć.

— **(Nadesłane)**. Przeczytawszy w jednym z poprzednich numerów „Tygodnia”, o fatalnych warunkach, w jakich znajduje się dom p. Michelsona pomyśleliśmy sobie zaraz, ile to posesyj w tutejszem mieście w podobnych a nawet gorszych znajduje się warunkach. Za przykład dajemy dom pana D. zbudowany tuż nad Strawą, którego ściany przejada straszna wilgoć, którego dach wiecznie dziurawy, sprowadza wodę deszczową wprost do pokojów przez poobrywane tynki i przegniłe belki w sufitach,—albo domeczek, rodzaj willi (!) pana Kar. którego zręby zmurszałe grożą zupełną ruiną. Czyż egzystencyja takich posesyj w mieście gubernijalnem, nie woła o pomstę do Boga na ich właścicieli, każących sobie tak słono płacić za mieszkania?

Wartoby istotnie utworzyć jakąś specyjalną komisyję rewizyjną (*), któraby się zajęła zbadaniem stanu tutejszych domów, zwłaszcza w żydowskiej dzielnicy miasta, a ręczymy najsolenniej, że rezultat takowego okazałby się nader, nader opłakany.

Na podstawie opinii takiej komisyi, władza mogłaby dopiero nakazać tysiące reparacyj niezbędnych dzisiaj, o które obecnie nie można doprosić pp. właścicieli posesyj w naszej dzielnicy. Z. I.

— **Przykład godny naśladowania.** *(art. nad.)*. Wypadkowym sposobem udało mi się być w tych dniach w pracowni kwiatów pani Dąbrowskiej. W chwili, kiedy robota dzienna miała się ku końcowi, sądziłem, że po pracy tak mozolnej a wyczerpującej siły, miejscowe panie ze skwapliwością użyją wypoczynku; tymczasem spotkał mię nadspodziewanie przyjemny zawód. Jedna z pań po całodziennej pracy, przyniosła książkę i zaczęła naukę czytania z jedną z uczenic, która z prawdziwą chciwością przyjmowała podawane sobie początki wiedzy.

Gdyby wszystkie panie, prowadzące zakłady, chciały tak pamiętać o duchowej stronie swych uczenic, to z pewnością mniejbyśmy narzekali na zdemoralizowanie robotnic. Zdaje mi się, że więcej nie potrzebuję nic dodać—fakt mówi sam za siebie; należy tylko życzyć, aby pani D. wytrwała w tym kierunku, a inne panie, aby wstępowały w jej ślady.

Jeden ze stałych prenumeratorów.

— **Człowiek**, istota niby wyższa — i pies. Pewnemu mieszczaninowi, który ma domek na przedmieściu miasta P. umarła matka. Pies wychowany przez nią, siedział ciągle pod katafalkiem, zkąd nie można go było wypędzić, a kiedy niesiono zwłoki na cmentarz, w zamieszaniu nie zwrócono na biedne zwierzę uwagi, choć tak mieszczanin jak i jego żona wielką przywiązywali doń cenę. Nazajutrz dopiero po pogrzebie, dostrzegli, że psa niema. Poczęli robić poszukiwania w różnych stronach miasta, ale bezskutecznie. Tymczasem pies trzy dni leżał bez jedzenia na grobie swej pani. Cmentarnemu stróżowi to się nie podobało, wziął więc kija i chciał go odpędzić z cmentarza: pies wstał, zachwiał się i pokazał mu zęby. Stróż, jak sam potem opowiadał, uderzył go kijem, pies zaczął szczekać, ale gdy się stróż oddalił, biedne zwierzę powróciło na swoje stanowisko; wkrótce jednak nielitościwy ów człowiek przyniósł żelazny drąg i na nowo rozpoczął swą barbarzyńską operacyję; tym razem pies oblany krwią zawył, upadł i zdawało się, że już nie żyje. Któraś ze znajomych kobiet mieszczanina D., będąca przypadkiem na cmentarzu, dała mu znać o tem zdarzeniu.

Żona jego przyszła natychmiast na miejsce i rozpoczęła zażartą kłótnię ze stróżem, wyrzucając mu jego barbarzyństwo i grożąc skargą do władzy; lecz ten jej odpowiedział, iż nie ona, tylko on właśnie powinien podać skargę na nią, że pies siedział kilka dni na cmentarzu, za co winna zapłacić karę! — Gdzież znalazłby się sędzia, który dowiedziawszy się o fakcie powyższym przyznałby słuszność stróżowi i obwinił właścicielkę psa?...

Mieszczanka D., płacząc, zdjęła z siebie chustkę, zawinęła w nią biedne zwierze i zaniosła je do domu, gdzie po długich staraniach i leczeniu według instrukcyi weterynarza, pies wyzdrowiał, pozostawszy o jednem oku i jednem uchu. M. B.

— **(Nadesłano)**.

Przykro było patrzeć na sikawkę, bez straży i beczek, pędzącą do miejsca, z którego alarm w zeszłą niedzielę powstał, głosi korespondencyja w № 36 „Tygodnia” podana. Lecz przykrzejszego, niewątpliwie, wrażenia doznał każdy, w sprawy straży wtajemniczony, po odczytaniu wspomnionej korespondencyi, autor której nie szczędzi, wprawdzie, zasłużonych pochwał dla pana Nacz. Głównego straży, lecz niebacznie *„zapaleńcami”* i *„krzewicielami nieporządku”* mianuje tych, którzy, w poczuciu obowiązku gorliwie pełnią swoją powinność. — O to należycie sprawdzone szczegóły faktu, jaki niezadowolenie korespondenta „Tygodnia” wywołał: W ubiegłą niedzielę, w porze nabożeństwa kościelnego, zaalarmowano ulicę Kaliską i sąsiedni rynek, z powodu zapalenia się wiórów, w znacznej ilości nagrodzonych, w mieszkaniu bednarza W. Jeden z najsumienniejszych strażaków, starozakonny Antszel Gruszkowski, (trudniący się transportowaniem towarów) przypadkowo znalazł się przed domem, zkąd wołania pomocy rozlegać się poczęły. Przekonawszy

(*) W skład takowej powinniby wejść: lekarze, budowniczowie, jeden z wyższych przedstawicieli władzy administracyjnej, oraz policyjnej, wreszcie kilku właścicieli domów, utrzymujących swe domy w stanie wzorowego porządku.

się o groźnem niebezpieczeństwie, gdyż stos klepek i wiórów stał już w płomieniach, a ruchomości bednarza, w mieszkaniu, nie posiadającem sklepienia, palić się poczęły, Gruszkowski bez wahania, wyprzągł swego konia, cwałem udał się do składu narzędzi ogniowych i gdy inni strażacy około beczek się krzątali, zdołał zaprządz i dostawić sikawkę na miejsce wypadku. Szczęściem, domownicy i kilku w sąsiedztwie mieszkających strażaków, dzięki obfitości wody w miejscowej studni, zdołali ogień opanować, w skutek czego pomoc sikawki okazała się zbyteczną. — W obec bezstronnego sądu, pośpiech i ofiarność ubogiego wyrobnika—strażaka, bynajmniej na krzywdzącą naganę nie zasługują; Sąd zaś doraźny w „Tygodniu" podany, nastręczając ogółowi fałszywą ocenę zachowania się straży wobec swych obowiązków, może tylko wywołać zniechęcenie i demoralizacyję w gronie stowarzyszonych.

Dalej korespondent utyskuje, jak się niezręcznie wyraża, na „*pufy strażackie*,"—wyraźniej, że na każdy bezwzględnie alarm strażacy z niezrównaną szybkością, *siejąc ogólny przestrach* (!) spieszą do swoich obowiązków. Nie odmawialibyśmy słuszności publicznej skargi korespondenta, gdyby alarmy pochodziły z woli, lub kaprysu straży. Panu korespondentowi zapewne wiadomo, że po wszystkich 15 alarmach, jakie w r. b. miejsce miały, straż, w poważnej liczbie, zawsze stanęła na umówionym punkcie zbiorowym, t. j. przy składzie narzędzi ogniowych, chociaż 11 razy ogień w zarodku stłumionym został. Czy do umówionego punktu straż podążała dla rozrywki? Nie, — wątpić się nie godzi, że tam ją powołało poczucie dobrowolnie zaciągniętego obowiązku.

Czy mniej więcej często alarmy przynoszą jaką szkodę miastu? I na to pytanie nie trudno dać stanowczą odpowiedź. A że każdy mieszkaniec, niebezpieczeństwem ognia zagrożony, udaje się do dzwonka alarmowego, to ten krok, (zdaniem korespondenta trwożliwość ducha znamionujący)—najprawdopodobniej jest następstwem przeświadczenia ogółu: 1) że z iskry pożar powstaje i pierwszą łatwiej od ostatniego stłumić, 2) że ufność w ratunek straży dostatecznie jest ugruntowaną. Nic więc dziwnego, że, widząc swoje, lub sąsiada swojego mienie zagrożonem, każdy spieszy do dzwonków alarmowych, nie obliczając bynajmniej, że w ten sposób czyjeś nerwy podrażni; lub *dolce far niente* przerwie. Zdawałoby się, że członkowie straży więcej od innych mają prawo narzekać na częste i nużące skutki alarmów; jednak narzekania takiego nikt nigdy nie słyszał, a skoro już strażacy nie skarżą się na nadwyrężenie muskułów po każdym alarmie, to podrażnienie nerwów jednostek, nie przyjmujących najmniejszego udziału w ratunku ogólnego mienia, co najmniej na uwzględnienie zasługiwać nie powinno.—Zresztą, korespondent radzi, ażeby trębacze osobiście przekonywali się o doniosłości wypadku, w skutek którego alarm powstał, a zauważywszy istotną potrzebę ratunku zbiorowego, dopiero trąbkami, straż do czynu powoływali. Każdy kto bliżej jest z warunkami ratunku obeznany, zgodzić się zechce, że przy zastosowaniu powyższej rady, rola trębaczy najczęściej byłaby skierowaną chyba do ogłoszenia poszkodowanym na zgliszczach ich siedzib tryjumfów ognia. Wówczas mielibyśmy prawdziwe „pufy strażackie." (*)

(*) Jeśli projekt uderzania w trąbki, po poprzednim sprawdzeniu faktu pożaru *przez trębaczy*, może być niepraktyczny, nie idzie zatem, aby w zasadzie był nie logicznym, owszem, zdaniem naszem, należy koniecznie dążyć do tego, aby wszystkie oddziały straży miały specyjalnych *kuryjerów*, których obowiązkiem byłoby, za pierwszem posłyszeniem dzwonków, fakt pożaru sprawdzić, zbadać miejscowość zagrożoną (podczas gdy inni strażacy zbierają się do wymarszu w szopie), poczem, jeśli rzeczywiście grozi niebezpieczeństwo, czemprędzej powracać na miejsce zamieszkania oddziałowych trębaczy i dawać, czekającym już z trąbkami przy ustach, hasło sygnału. (Przy. Red.).

Na zakończenie, nie zawadzi może powtórzenie powszechnie znanej maksymy, że w każdym razie *wygodniej krytykować, jak być krytykowanym*, a w danych okolicznościach—*trudniej naprawić, aniżeli zepsuć to, co z niemałym mozołem do życia powołanem zostało* (**).

Członek czynny straży ochotniczej.

— **Osuszanie kopalń olkuskich**, według projektu p. Kosińskiego.—Oto co w tej ważnej nader kwestyi czytamy w „Kur. War.":

We wszystkich sferach zrozpaczono już o osuszeniu kopalń olkuskich, utrzymując, iż albo wcale nie można tego dokonać, albo też koszta muszą być tak wielkie, iż kraj się na nic zdobyć nie może.

Byli jednak ludzie mniej się zrażający niepowodzeniami i widzący, że niema w tem nic niepodobnego; napisał ktoś nawet projekt dość racyjonalny — ale złożono go do akt.

Publiczność prawie że zapomniała o kopalniach olkuskich.

Dopiero w 1872 roku podjął tę sprawę na nowo p. Wincenty Kosiński, zarządzający czynnemi obecnie kopalniami galmanu w Olkuszu.

Projekt pana Kosińskiego jest owocem wszechstronnych studyjów historycznych i technicznych.

Nie mierzy on tak wysoko, jak projekt bankowy, lecz poprzestaje na odzyskaniu dawniejszego pola kopalnianego, o którego wartości wyżej wspomnieliśmy.

Z tego powodu odznacza się większą świadomością celu i sposobu wykonania tej pomnikowej pracy i zastosowany jest do niewielkich nakładów, odkładając ambitniejsze zamiary na przyszłość.

Jest on bardzo prosty.

Trzeba otworzyć i odnowić jedną z dawniejszych sztolni; dokonawszy tego, obniży się poziom wód w kopalni „Józef" i uzyska się tym sposobem pole dawniejszych robót.

Nowo przybywające wody, nawet nieprzewidzianej obfitości, np. z powodu wyjątkowo dżdżystego lata, będą również nią odpływały i nigdy się ponad jej poziom nie wzniosą.

Korzysta się więc w ten sposób z naturalnych własności wody, unika się wprowadzenia kosztownej a w razie pewnych przypadków niedostatecznej siły maszyny parowej i przy pewnej czujności zapobiega się na zawsze zalewowi kopalni.

Sztolni odprowadzających wodę z kopalni „Józef" było dwie: ponikowska i pilecka; w wyborze ich niepodobna się wahać: musi być wybraną ponikowska, jako krótsza i niżej położona, przez co przywrócenie jej do porządku jest tańsze i większe pole odkrywa; nadto, była ona starszą, a więc towarzystwo budujące ją z pewnością najlepszy sobie kierunek obrało.

Ażeby odkryć otwór „sztolni" ponikowskiej, trzeba pogłębić dno wąwozu, który wypływające z niej, oraz atmosferyczne wody—zamuliły.

Napływu tego będzie nad otworem sztolni, t. j. w miejscu najbardziej naniesionem, około $2^1/_2$ sążni, o tyle więc należy w tem miejscu pogłębić wąwóz i wyprowadzić spadek ku Przemszy.

Cała praca ma być dokonaną w przeciągu lat trzech kosztem 68,000 rubli, podczas gdy w 1818 r., kiedy drzewo i robota były o wiele tańsze, nadzorca górniczy Becker żądał dla tego samego celu 10—12 lat czasu i około 300,000 rubli.

(**) Chociaż prawdą jest rzeczywiście, że „wygodniej krytykować, jak być krytykowanym" nie idzie zatem, abyśmy zaprzeczać mieli krytyce prawa bytu; przeciwnie, powinniśmy ją wprowadzić we wszystkie nasze czynności i analitycznym jej skalpelem badać wartość pojedynczych ludzi i instytucyj, zwłaszcza, jeżeli nie chcemy czynić tego z zamiarem szykany, ale z gorącem pragnieniem dojścia w czemkolwiek do doskonałości, tyle pożądanej w każdej organizacyi; tembardziej też, jeśli sprawa dotycze instytucyi, której byt i doskonalenie się ciągłe nie jest nam obojętnem. (Przyp. Red.).

Po 8 latach, w kwietniu r. b., ten prosty a racyjonalny projekt został przez komitet departamentu górnictwa rozebrany, zatwierdzony i natychmiast też polecono p. Kosińskiemu przystąpić do dzieła.

Jakkolwiek dopiero w kwietniu projekt stał się czynem, a zatem nie mogła być przygotowaną znaczna ilość odpowiedniego drzewa, jednakże kanał dziesięciostopowej szerokości, ściśle po obu stronach cembrowany, zagłębia się coraz niżej na przestrzeni prawie wiorstowej.

Energii, z którą się roboty prowadzą, nie wstrzymuje ani cena materyjałów, wyższa od tej, jaka była przed ośmiu laty, a jaka podaną jest w kosztorysie, ani też kwestyja sporna z pewnym niemcem, który zamknął wodę groblą w wąwozie, aby uzyskać wyższy spadek dla swego tartaku, wskutek czego nie można do ukończenia sprawy rozpocząć robót na całej linii wąwozu.

Ale ponieważ właściciel tartaku nie ma żadnego dokumentu na prawo zalewania dóbr rządowych, więc prawdopodobnie wkrótce sprawa ta skończy się pomyślnie dla kopalni.

Żywimy nadzieję, że rozum ludzki nie dozna w tym przypadku porażki; że odzyskane będzie dla kraju nowe źródło bogactwa, i że wskutek tego nabędziemy więcej wiary do swoich głów i do wielkich przedsięwzięć.

— **Rewizyja gubernij** przez senatorów. „Gołos" w № 231 donosi, iż czterech senatorów ma zwiedzić i zbadać 8 gubernij, położonych w różnych stronach rosyjskiego państwa i znajdujących się w całkiem odmiennych od siebie warunkach. Zbadanie to ma wyjaśnić wzajemny stosunek władz, administracyjnej, sądowej etc., oraz dać rządowi dokładniejszy obraz w każdej miejscowości handlu, przemysłu, szkół, dziennikarstwa i wogóle wszystkich instytucyj. „Gołos" przychodzi do wniosku, iż wzmiankowana rewizyja będzie zupełnie odmienną od dotychczasowych—i prawdopodobnie doprowadzi kraj do stanu, w którym już nie będą potrzebne dalsze rewizyje.

— **Zwracamy uwagę** szanownych naszych czytelników na artykuł zamieszczony w № 197 „Gaz. Polskiej" p. t. „*W sprawie szkoły gminnej.*" Autorem takowego jest p. St. S. Przyborowski, który niedawno w tejże gazecie pisał artykuły p. t. „Słowo w sprawach gminnych"—i którego dewizą w tych sprawach jest: „działać przez chłopa na chłopa, bo to środek dzisiaj jedyny."

— **„Słownika Geograficznego** Królestwa Polskiego i krajów przyległych" zeszyt 9 tomu I-go wyszedł z druku. Do miejscowości obszerniej opracowanych w tym zeszycie należą: Chwastów (m. pow. w powiecie Wasilkowskim),— Ciechanów,—Ciesanów,—Cieszyn.

— **Pan Zygmunt Woysław**, prof. instytutu górniczego, wychowaniec tutejszego gimnazyjum i b. Szkoły Głównej w Warszawie, wydał w tych dniach na widok publiczny dziełko techniczne, ozdobione licznemi drzeworytami, p. t. „Przystępny wykład prowadzenia poszukiwań w skałach uwarstwowanych, za pomocą szurfowania." Dziełko to, jako owoc sumiennych studyjów specyjalnych, polecamy interesowanym w niem bliżej pp. technikom tutejszym.

— **„Dziewiąta fala."** Pod tym tytułem wyszła w tych dniach nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki w Warszawie trzy-tomowa powieść Danilewskiego, w tłomaczeniu z rosyjskiego Józefa z Sieniawy. Powieść ta uzdolnionego powieściopisarza rosyjskiego, odznaczająca się według słów Kraszewskiego „rzeczywistą znajomością stosunków rosyjskich" jest do nabycia w miejscowych księgarniach.

— **„Inżynieryi i Budownictwa"** zeszyt za 1 połowę września, wyszedł z druku i zawiera:

Inżynieryja cywilna: „Czy do wierzchniej budowy dróg żelaznych używać należy drzewa czy żelaza?" —

„Uwagi, dotyczące przechodzenia z kierunków prostych w łuki przy kolejach żelaznych, i długości prostych pomiędzy łukami o wygięciach odwrotnych."—Inżynieryja przemysłowa: „Normy do wykonywania prób cementów."—„Obliczenia zawartości w normalnym soku, otrzymanym z dyfuzyi."— Architektura: „Projekt konkursowy synagogi w Warszawie, wykonany przez architekta p. S. Adamczewskiego." — Inżynieryja rolnicza: „O osuszaniu gruntów za pomocą drenowania."—„Konkurs na pomnik dla Wiktora Emanuela w Rzymie."—Wiadomości pobieżne: „Zadanie do rozwiązania." — Ryciny: „Figur w tekście dwie." — „Dwie osobne plansze.

— „Niwy" zeszyt 137 za pierwszą połowę b. m. wyszedł z druku i zawiera:

„Odrodzenie i reformacyja w Polsce. Pięć odczytów publicznych z zimy r. 1880," przez Józefa Szujskiego. (Dokończenie). — „Z Cesarstwa," przez Józefa Długosza. — „W sprawie oświaty i wychowania. O potrzebie równouprawnienia szkół prywatnych z rządowemi," napisał K. Tosio. — „Listy z Wiednia," przez Ż. S. — „Sprawy bieżące," napisał Ignotus.—„Mięszaniny literacko-artystyczne, X," przez Litwosa.—„Ruch literacko - naukowy. Biblijoteka Umiejętności Prawnych," przez A. R.—„Spostrzeżenia meteorologiczne w Obserwatoryjum warszawskiem za miesiąc lipiec," przez R. B.

— „Ogrodnika Polskiego" № 17 za pierwszą połowę b. m. wyszedł z druku i zawiera:

„Odezwa i list prof. Aleksandrowicza." — „Przybyszew, stolica ziemi cebulowej (dokończenie)," przez E. Jankowskiego.—Oczkowanie z (rysunkiem) (dokończenie)," przez Wł. Kaczyńskiego.—„Szparagi," przez Józefa Kaczyńskiego.— „Obrzan (z drzeworytem)," przez E. J. — „Rośliny cebulkowe (dalszy ciąg)," przez Fr. Szaniora.—„Przenośna suszarnia (z rysunkiem)," przez W. K — „Jak tępić podjadki? (dokończenie)," przez A. Nowickiego, — „Obrazy z życia flory," opracował Wincenty Niewiadomski, ocenił E. Jankowski (dalszy ciąg).— „Nowe rośliny z r. 1879 (dalszy ciąg)," przez Wł. Kaczyńskiego. — Korespondencyja: „Z wystawy ogrodniczej w Brukseli," przez Piotra Hosera, syna.—„Nowe książki."—„Notaty ogrodnicze."

LISTY Z POWIATÓW.

Rawa, dnia 31 sierpnia 1880 r.

Magik Kahne. — Okrucieństwo z końmi.— Kasa oszczędności dla urzędników i oficyjalistów.—Drożyzna i środki dla jej zmniejszenia.— Brak szkół.

Trudno zaprawdę być reporterem z prowincyi; trudno zbierać materyjały do korespondencyi, kiedy ich niema; z tem wszystkiem jednak, zapisawszy się pod chorągiew naszego „Tygodnia", czuję się w obowiązku, raz przynajmniej na miesiąc, przesyłać wam słów parę, abyście nie powiedzieli, że w Rawie ludzie wymarli!

Otóż zaczynam od tego, że w pierwszych dniach sierpnia odwiedził nasze miasto magik Kahne, dał 3 przedstawienia dosyć interesujące, lecz spostrzegłszy, że kieszenie jego nie bardzo się napełniają, czmychnął ztąd, wynosząc to przekonanie, że gdyby produkował swe sztuki darmo, miałby daleko więcej spektatorów, ale, że daje je za pieniądze więc ilość ich była bardzo ograniczoną.—Z tą definicyją zgadzamy się zupełnie, bo te same intencyje tutejsza publika okazała i na przedstawieniach teatru amatorskiego, zapominając o celu dobroczynnym; byli nawet i tacy, co potrafili się wedrzeć bez biletów, w nadziei, że ich nie wyproszą dla świętej spokojności, i tak się też stało niestety!—Lepszą wszakże sztukę, od magika Kahnego, jednocześnie prawie urządził jeden z włościan wsi Komorowa, gminy Regnów, jak powszechnie utrzymują, Andrzej Zarzeczny; pałając bowiem zemstą przeciwko swemu rodzonemu bratu niczem nieusprawiedliwioną, dobrawszy się potajemnie w nocy do jego stajni, dwom koniom języki poobrzynał. Konie, chociaż chłopskie były bardzo dobrze utrzymane, i ceniono je na 200 rs. Taki występek powinien być surowo ukarany, tem bardziej, że istniejące w Warszawie Towarzystwo Opieki nad zwierzętami, dochodzi z urzędu podobych wykroczeń, a niepodobna aby o tem miało nie wiedzieć, skoro już gazety warszawskie fakt ten u siebie podały.—W rezultacie przemyślni żydkowie i z tego wypadku skorzystali: wmówiwszy w biednego chłopa, że z koni tych żadnego użytku mięć nie będzie, i że trzeba im we łby postrzelać, ofiarowali mu 30 rs. za skóry, a sami, nie tracąc czasu, powieźli zaraz konie do Warszawy i zapewnie wyleczywszy je, sprzedadzą takowe na jakim jarmarku, z wysokim dla siebie zarobkiem.

Słychać że p. naczelnik powiatu rawskiego, mając na uwadze wzrastającą ciągle drożyznę, i niezamożny stan miejscowych urzędników, powziął myśl uczynić do władzy wyższej przedstawienie, o założenie kasy oszczędności dla wszystkich urzędników w m. Rawie zamieszkałych, w której mogliby przyjąć udział nietylko jego podwładni, lecz i urzędnicy skarbowi, sądowi, pocztwi, i telegrafu.—Myśl ta jest bardzo na dobie, i gdyby udało się takową wprowadzić w należyte wykonanie, kasa oszczędności stałaby się bardzo pomocną dla niezamożnych urzędników, którzy zamiast zaciągać długi u żydów i płacić im wysokie lichwiarskie procenty, mogliby ze składanych przez siebie drobnych kwot, otrzymywać za umiarkowanym procentem odpowiednie pożyczki.—Tym sposobem ludzie o szczupłych funduszach przyzwyczailiby się do oszczędności, która w dzisiejszych ciężkich czasach jest konieczną; przytem mieliby mniej długów, i nakoniec, w każdym nieszczęśliwym wypadku, znaleźliby dla siebie spieszną pomoc, której niekiedy pomimo wygórowanego procentu, na razie znaleźć nie mogą.—W tym miejscu wszakże nadmienić należy, że do mającej założyć się kasy oszczędności dla urzędników, wypadałoby także przypuścić i niższą służbę, dlatego, że na tem kasa nietylko nic nie straci, ale zyskać może, gdyż będzie miała większy kapitał obrotowy; urzędnikom zaś w niczem to nie ubliży; a woźni i stróże, jako daleko od nich biedniejsi, znaleźliby i dla siebie w danym razie pomoc, na której im teraz zupełnie zbywa.

Kiedy już mowa o wzrastającej ciągle drożyznie, należy nam zwrócić uwagę Rady miejskiej, że dla zapobieżenia takowej, należałoby dopilnować, aby przekupniom nie było wolno wykupywać dostarczanych na rynek wiktuałów wcześniej, jak o godzinie 12 w południe, wzbraniając im zarazem wychodzić za miasto w tym celu; nadto nie dopuszczać, aby rzeźnicy i piekarze sprzedawali mięso, bułki i chleb, wyżej ustanowionej taksy, bo jeżeli ta ma być tylko nominalną, to lepiej jej nieogłaszać a natomiast obudzić większą pomiędzy sprzedającymi konkurencyję, skutkiem czego, ceny na te przedmioty, same przez się spaść by musiały.—Sposób tu podany nie jest wcale nowym, i dawno już w Warszawie wprowadzony został w wykonanie, zdaje się więc że i tutaj mógłby znaleść należyte zastosowanie, przy dobrych chęciach władzy municypalnej.

Dowiadujemy się z gazet że z dniem 1 września prawie we wszystkich zakładach naukowych rozpoczynają się lekcyje. Termin ten dla miasta tutejszego daje wiele do myślania—wtedy, gdy w innych miejscowościach egzystują szkoły rządowe, lub prywatne, w Rawie niema żadnego zakładu naukowego.—Sądzę, że o założeniu takowego, miasto powinno na seryjo pomyśleć, mając na względzie, nietylko młode pokolenie, które przez to znajduje dla siebie naturalną zaporę do kształcenia się, lecz i rodziców, którzy z powodu braku szkół w Rawie, muszą swe dzieci odwozić na edukacyję do Warszawy lub Petrokowa, co połączone jest z wielkiemi kosztami, i tą niedogodnością, iż wrazie braku miejsca w gimnazyjach, muszą powracać z niemi do domu, a dziatki znowu rok czasu tracą, przez co im rozumu do głowy nie przybywa.

X. Incognito.

Z Ukrainy.

Urodzajność gleby.—Plantacyje buraków.—Trudność najmu.—Siewy.—Księgosusz.—Przysłowie bez zastosowania.

Przystępując do rzeczy winienem naprzód oznaczyć położenie zakątka który zamieszkuję.—Pustowojty leżą w powiecie Kaniowskim, 14 wiorst drogi od Bogusławia nad rz. Rosią, a 24 wiorsty od Dniepru i najbliższej na nim przystani Żyszczowa. Na przestrzeni 10-ciu wiorst wokoło grunt przeważnie: próchnica popielata, z przepuszczalnem podłożem, pod pszenicę i buraki potrzebujący koniecznie nawożenia. Gospodarstwa w większej części trzy-polowe, w majątkach zaś przez Towarzystwo akcyjne Romanowskie dzierżawionych, 5-cio-polowe z dwoma ugorami: $^1/_5$ oziminy, $^1/_5$ jarzyny, i $^1/_5$ buraków. Dla plantatorów w Królestwie wydać się może nieprawdopodobną rzeczą, aby jeden folwark mógł 500 mórg blizko samych uprawiać buraków, i to w jednym nierozdzielonym łanie. Można sobie wyobrazić, jaki gwałt i krętanina jest o robotnika, gdy nadejdzie pora pielenia i przerywki buraków; zapominają się wtenczas i giną wszelkie stosunki sąsiedzkie, nażyczliwszy w innej porze sąsiad, podczas gorączki burakowej rozsyła po okolicznych wsiach tajnych ajentów dla werbowania ludzi; na wygonach, gdzie robotnik zwykle się zbiera każdego ranka, dozorcy z różnych miejscowości przebojem a często i z narażeniem swego zdrowia zabierają „dusze" licytują i podnoszą dzienne wynadgrodzenie: jednym słowem Sodoma i Gomora.—Robotnik widząc jak jest pożądanym, nabiera fałszywej ambicyi, lekceważy zajęcie, nie pozwala zrobić sobie najmniejszej za lenistwo uwagi, grożąc, że w inne pójdzie miejsce; świętej potrzeba cierpliwości i bardzo umiejętnego obchodzenia się z ludźmi, aby i swoje zrobić i im się nie narazić.

Zbiory tegoroczne nieinaczej jak dobremi nazwać można: pszenica choć cokolwiek od rdzy i upałów ucierpiała, zawsze jednak zadawalający dała rezultat—w przecięciu po 20 kop. z dziesięciny liczyć można,—a kopa od 4-ch do 5-ciu wydaje pudów.

Żyta dwory niewiele sieją, za to włościanom nieszczególny urodzaj takowego w bieżącym roku dotkliwie da się uczuć; już teraz pud żytniej mąki na targach płacą po 1 rs. 30 kop; za pszenicę zaś kupcy z Odessy 1 rs. 10 kop, za pud ofiarowali. Sprzęt oziminy niepraktykowanie szybko i łatwo uskutecznionym został,—kiedy innych lat za zbiór miejscowi obywatele 8-my lub 7-my snop dawać musieli, — w tym roku i na 12-ty mnóstwo amatorów było. Można się spodziewać, iż za lat kilka i to wynagrodzenie okaże się zbyt wysokiem, przyrost ludności wiejskiej w tych stronach jest ogromny, a sadyby włościańskie na coraz drobniejsze rozpadają się cząsteczki.

Urodzaj owsa jako średni, a jęczmienia mierny określić wypada,—prosa, którego tutaj po niektórych majątkach do 150 mórg zasiewają, niewiele w tym roku spodziewać się można, wiosenne susze opóźniły znacznie jego kiełkowanie, przez co, rozmaitego gatunku chwasty miały swobodne pole do wzrostu; zarządzane pielenie niewiele już później przyniosło korzyści.—Buraki w obecnej porze bardzo ładnie się przedstawiają; kopanie ich prawdopodobnie około połowy września rozpoczynać będziemy; daj Boże, aby nie zawiodły pokładanych w nich nadziei,—obróbka i w tym roku o kilka a w niektórych miejscach i o kilkanaście rubli na dziesięcinie droższą była jak lat poprzednich; aby się ta zwyżka wróciła, potrzeba dobrego urodzaju...

Siewy jeszcze w końcu zeszłego miesiąca rozpoczęliśmy tutaj, brak nam tylko deszczów którego dłuższy niedostatek bardzo niekorzystnie na świeże oziminy oddziałać może.—Po ukończonych siewach masa je-

szcze robót nas czeka: orka pod buraki i orka pod jarzynę—i nie wiem, czy temu wszystkiemu podołać będziem w możności; księgosusz bowiem zaczyna się znowu gwałtownie rozszerzać: wszelkie pojedyncze urządzane tutaj środki wstrzymania zarazy żadnego nie odnoszą skutku, zaraza dostawszy się do obory, zabiera ile tylko zechce ofiar, które zwykle na drogę wyprowadzanemi zostają, i po zdjęciu skóry na pastwę psom oddawane, zanieczyszczają tylko powietrze i na powiększenie strat wpływają bardzo. Przypowieść o Ukrainie, jakoby to był kraj mlekiem płynący, obecnie nie może żadną miarą mieć zastosowania. Nabiału taki tutaj jest brak ogromny, iż jesienią za szklankę mleka na wsi trzeba 10 a czasem i 15 zapłacić groszy; w tym samym stosunku są ceny masła i sera. Owoców nie mamy w tym roku zupełnie, oprócz kawonów i melonów, którym nie zbyt dawne i ciągłe upały sprzyjały bardzo.

Otóż i wszystko, co o Ukrainie powiedzieć mogę, proszę uwzględnić niedostatki, jakie w stylu znajdzie Szanowny Pan zapewne, a przyjąć szczere chęci za uczynek.

J. S.

Pustowojty 25 sierpnia.

Z Krakowa.

5 września.

Jeszcze rok nie upłynął, a Kraków po raz trzeci miał w swoich murach tylu gości, że zaledwie ich pomieścić zdołał; wiele nawet osób tym razem za miastem, w sąsiednich wioskach, zmuszonych było szukać gościnnego noclegu. Cesarz Franciszek Józef I, od roku 1853 nie był w Galicyi, przyczyniło się to głównie do zwiększenia blasku przyjęcia go obecnego w Krakowie; nadto wsyscy bawiący u wód galicyjskich, opuścili swoje letnie mieszkania, aby powiększyć grono widzów i uczestników ceremonii.

Co wszystkie już dzienniki w drobnych obrazkach podały, postaramy się i my, jako naoczni widze, zebrać w całość i chociaż nieudolnem piórem powtórzyć.

Przyjazd Franciszka Józefa był zapowiedziany dnia 1 września na godzinę 10 minut 2 z rana. O godzinie 7-ej już główne ulice Krakowa przepełniała publiczność, którą straż honorowa obywatelska grzecznie ustawiała w szeregi. Ulica Lubicz, plac przed dworcem kolei i brzegi plantacyj, falowały od różnobarwnych świątecznych strojów; bo też tej okolicy nadano szczególną fizyjognomiję. Począwszy od ulicy Basztowej i hotelu Lwowskiego aż po ogród Strzelecki, gęsto były ustawione sztandary z kolorowemi chorągwiami, w środku których jaśniały herby miast i prowincyj, ubrane chorągiewkami i otoczone zielonemi laurami, a wszystko to połączone festonami zielonych świerkowych girland, sprawiało zachwycający widok.

Dodać do tego jeszcze należy cztery trybuny, wznoszące się przy murze po lewej stronie na kilkunastołokciowej wysokości, z czterema tysiącami widzów, a można sobie wystawić ów czarujący widok, jaki się przedstawił osobom przejeżdżającym w pośród tej fali chorągwi, wieńców i zgromadzonego ludu!

Było zapowiedzianem, że za zbliżeniem się dworskiego pociągu do dworca kolei, uderzą działa z fortec i odezwą się dzwony wszystkich kościołów; ale zaledwie jeden strzał dał się słyszeć i dzwon uderzył, okrzyki powitania ludności tak się wzmogły, że zlawszy się w jeden gwałtowny szum nawałnicy, niedającej się niczem opisać, zagłuszyły huk działowy. Pochód otwierał prezydent krakowski, dr. Zyblikiewicz, czwórką krakowska powożoną z Łonia i dwoma hajdukami w niebieskich barwach; następnie karety dworskie i panów w narodowych strojach, a za niemi, pieszo, deputacyje wiejskie w różnobarwnych kostiumach poprzedzone duchowieństwem. Straż honorowa obywatelska złożona z 1000 osób we frakach, z kokardami niebieskiemi i czerwonemi, lekarze z przepaską i czerwonym krzyżem na ramieniu, oraz straże ogniowe ze sztandarami, tworzyły szpaler przed publicznością, przez całą długość drogi, aż do pałacu „pod baranami."—Co kilkanaście kroków oddzielne stowarzyszenia, korporacyje, bractwa, młodzież szkolna i ochronki, ustawione były w malowniczych grupach. Szczególniej ochronki S. Scholastyki i szkoła Kleparska przedstawiały rozrzewniający widok. Dzieciny 3 i 4-letnie, w bieli, z niebieskiemi chorągiewkami, ledwie postępujące chwiejnym krokiem, przybrane świątecznie, za któremi stały przełożone, odbijały się na tle zieleni kasztanów i cieniu plantacyj; — dalej szkoły starszych dzieci zdające się pilnować porządku przy bramie Floryjańskiej, gdzie przy stosownem powitaniu, wręczył Cesarzowi klucze miasta prezydent dr. Zyblikiewicz. — Dalej, w ulicy Floryjańskiej i po obu stronach głównego rynku, tworzyły szpaler, bractwa kościelne z chorągwiami, seminaryja, gimnazyjum, szkoły: realna, przemysłowa, sztuk pięknych, a od ulicy Brackiej szkoły żeńskie; po drugiej stronie od kościołka S. Wojciecha, towarzystwa, muzyczne, techniczne, tatrzańskie, lekarskie i przemysłowe, — nakoniec akademija. Około Banku galicyjskiego zgromadziły się władze rządowe, kapituła, a przy wejściu do bramy biskup krakowski, radcy i szambelani.—Muzyka wojskowa po różnych miejscach ustawiona bezustannie grała hymn narodowy.

O godzinie 11-ej przedstawiły się władze i korporacyje, oraz włościanie poprzedzeni duchownymi i starostami.

O godzinie 2 cesarz zwiedzał zamek i katedrę na Wawelu, gdzie po udzielonem mu błogosławieństwie przez biskupa Dunajewskiego, chóry wykonały hymny; następnie cesarz wstąpił do grobów królewskich.

Później deputacyje miejskie ofiarowały cesarzowi zamek Wawelski na rezydencyję królewską, za co cesarz podziękował im i wyznaczył 3 milijony złr. na restauracyję tegoż, nie nawzajem żądał, aby miasto pomyślało o koszarach dla wojska.

Z zamku udał się cesarz do Łobzowa, gdzie mieści się szkoła wojskowa, a z powrotem, przez Błonie, oglądał szeregi miejscowych wojsk, gdy niespodzianie zastąpił mu drogę oddział jazdy krakusów, złożony z 650 koni, pod dowództwem Tańskiego; improwizowane to wojsko niezmiernie cesarza ubawiło, defilując około powozu z okrzykami „niech żyje."

Tegoż dnia o godzinie 4 po południu w teatrze zimowym dany był dramat historyczny z XVII wieku napisany przez Julijana z Poradowa p. t. „Przeor Paulinów, czyli obrona Częstochowy" — poprzedzony wspaniałym polonezem, napisanym przez Kazimierza Hofmana i ofiarowanym cesarzowi z powodu pobytu w Krakowie. Dramat napisany wierszem, ma wiele miejsc bardzo wzniosłych; niektórzy też artyści: w roli Piotra Czarnieckiego (p. Sobiesław), Hieronima Rudziejowskiego (p. Szymański), Augustyna Kordeckiego (p. Żelazowski), Anny Zamoyskiej córki miecznika (p-na Mirowicz), odznaczyli się grą tak wystudyjowaną, że zdawało się widzom, iż groza i nieszczęśliwe położenie w oczekiwaniu głodowej śmierci, przeniosła ich w dawne czasy. Żelazowski w roli Kordeckiego, mówił jak natchniony. Publiczność była zachwyconą, oklaskom nie było końca, a staruszkowie nierzadko obcierali łzę z marsowego oblicza; wiele zaś kobiet ukradkiem ocierały się chusteczka niby od gorąca, ale potem widziałeś długo ich czerwone jakby od łez oczy. Przedstawienie zakończył obraz z żywych osób, jako epilog, przy świetle elektrycznem i głośnym hymnie narodowym.

Wieczorem miasto było iluminowane. Najpiękniej, chociaż z przerwami, wyglądała wieża Maryjacka, oświetlona ogniem bengalskim; chorągiewki i korona zdawały się w płomieniach. Sukiennice oświetlono przeszło 3000 lamp, a oprócz tego palono nad halą ognie sztuczne, przy słońcu zielonem, promienie którego, wychodząc z urządzonego na rynku świerkowego lasku, padały na portrety dostojnej pary cesarskiej.

Tłok był tak wielki, że ledwie powozy dworskie mogły się przecisnąć pomiędzy szpalerami ludności, witającej głośnemi okrzykami cesarza. Lud rozszedł się do domów dopiero po północy, bez żadnego wypadku, spokojnie, bo wszyscy starali się godnie zachować wobec dostojnego gościa.

Dnia 2 września cesarz zwiedzał od godziny 2 po południu wyższe zakłady naukowe jak: kolegijum Jagielońskie, muzeum książąt Czartoryjskich, akademiję, koszary Następcy Tronu, szkołę malarstwa i pracownię Matejki.

Wieczorem dany był bal na 5000 osób w górnych salach Sukiennic, na którym cesarz znajdował się pięć kwadransy, i przypatrywał polonezowi i mazurowi; osobliwie zajmowały go stroje narodowe. To też tego dnia był najweselszym i telegrafował do cesarzowej „iż jest zachwycony przyjęciem krakowian — i że nigdzie dotąd tak świetnego przyjęcia nie doznał."

Dnia 3 września cesarz zwiedzał gimnazyjum S. Anny, szkołę ludową na Kaźmierzu, szpitale, koszary straży ogniowej i strzelnicę, gdzie nawet ująwszy karabin, dał kilka celnych strzałów, poczem wpisał po polsku swoje imię w księgę towarzystwa.

Do uroczystości krakowskich jeszcze na zakończenie trzeba dodać wesele jednej pary włościan, podjętej przez miasto i obdarzonej przezeń wianem. Ślub odbył się w kościele na Piaskach, a wieczorem o 8-ej zabawa ludowa, okrężne, czyli jak tu nazywają „wyżynek." — Pochód wyszedł od Podgórza, poprzedzało go pięćdziesiąt wozów ubranych girlandami, snopami zboża, olbrzymią piramidą z jarzyn, z chorągwiami; na wozach siedziały dziewczęta z sierpami, mężczyzni z kosami i grabiami; a wśród nich muzyka wiejska ze skrzypkami, „maryną" i nieodstępnym bębenkiem. Za niemi kilkuset krakowiaków konno z pochodniami i godłami gospodarczemi; a temu wszystkiemu przyświecały obok rzęsistej iluminacyi, rozstawione na rynku w wysokich szafach ognie bengalskie i słońca elektryczne po dachach domów. Za zbliżeniem się orszaku przed pałac „pod baranami" powstało grzmiące „niech żyje" — a muzyka rozstawiona grała znowu hymn narodowy, co połączone razem tworzyło nieopisany i entuzyjastyczny hałas. Cesarz otoczony dworem i gośćmi stał na ganku i kłaniając się, dziękował za tę przyjemną niespodziankę. Po dwukrotnej defiladzie naokoło rynku, chłopscy goście obojej płci, świątecznie przystrojeni, weszli do dolnej sali Sukiennic, gdzie przygotowana była dla nich kolacyja i zabawa. Niedługo cesarz przybył pieszo do Sukiennic powitany burzą okrzyków i przeszedł się dwa razy wzdłuż urządzonego szpaleru ludności weselnej, której przypatrywał się z wielkiem zajęciem i zadowoleniem.

Porządek zabawy wzorowo był utrzymany; wozy zaś, żeby nie przeszkadzały publiczności na rynku, odprowadzone zostały na plac Szczepański przez straż obywatelską. Była to korona uroczystości krakowskich.

Dnia 4 września o godzinie 5 rano, w tym samym porządku, co przy wjeździe, ustawiły się korporacyje i zakłady naukowe na pożegnanie cesarza, odprowadzanego okrzykami ludu do kolei. — Na każdej stacyi aż do Lwowa, konni krakowiacy mają towarzyszyć cesarzowi, a władze miejscowe na czele duchowieństwa wraz ze szlachtą mają witać monarchę.

O godzinie 11$^1/_2$ wielki pociąg odwiózł gości do Wieliczki, gdzie po zwiedzeniu salin, bawiono się ochoczo. Wieczorem da-

ny był bal obywatelski w ogrodzie Strzeleckim, przy rzęsistem oświetleniu parku. Sale i ogród zaledwie mogły pomieścić gości, a służba upadała ze znużenia; cała ulica Lubicz i sąsiednie place przepełnione były powozami, ale spokojnie, bez współudziału policyi, jedna straż obywatelska i godność człowieka podołały wszystkiemu.

Y.

ROZMAITOŚCI.

— **Obraz stanu ekonomicznego** Galicyi, skreślony w mowie posła Skrzyńskiego do swych wyborców:

„Mali, średni i wielcy właściciele, z nielicznemi wyjątkami, upadają raz z powodu różnorodnego nadmiaru ciężarów, ale więcej jeszcze z powodu braku niezbędnej, a od pojedyńczych niezależnej warunków produkcyi, dla braku środków potrzebnych do jej spotęgowania, aby wzmagającym się wydatkom publicznym i prywatnym dorównać mogła. Komunikacyje wodne są zaniedbane, lądowe niedostateczne, koleje jedne bezużyteczne, a inne monopolem uposażone, kraj wyzyskujące, kredyt dostarczający kapitału obrotowego dla rolników nieprzystępny lub zadrogi. Niedostatecznem jest także wykształcenie fachowe — a tu dość wspomnieć, iż w kraju 6-milijonowym, rolniczym, niema szkoły weterynaryi, a 2-ie tylko rolnicze i to niedostatecznie uposażone. Do tego polityka cłowa nieuwzględniająca interesów rolniczych, — administracyja niegdyś niechętna (jako niemiecka. Prz. Red.), a dziś nieumiejętna.

„To wszystko razem wzięte wprawiło nas w stan niemocy, anemii ekonomicznej, z której wyjść potrzeba, wyjść musimy, jeżeli wszystkie nasze prace i usiłowania, tak narodowe jako i cywilizacyjne, nie mają marnieć, jeżeli nawet tylko spóściznę Ojców w rękach naszych zatrzymać chcemy.

— **Stan ekonomiczny** rzeczypospolitej francuzkiej. W ciagu pierwszej połowy miesiąca sierpnia 1880 r. podatki dały 12,460,000 franków więcej, aniżeli wynosiły obliczenia budżetowe, czyli tak zwane preliminarze albo przypuszczenia budżetowe na ten termin. Wogóle. od pierwszego stycznia po 15-sty sierpnia r. b. podatki dały 107,077,000 fran. więcej nad preliminarz budżetowy. Zważmy, że od lat kilku, co rok jakiś podatek, z zaprowadzonych po wojnie, rząd społem z izbami usuwa i zmniejsza; że w ten sposób w ciągu ostatnich lat trzech zniesiono podatków za 300 milijonów franków blizko! Zważmy dalej, że ani rok bieżący, ani poprzedni. do pomyślnych zaliczonym być nie może, ani pod względem urodzajów, ani pod względem biegu interesów: że przesilenie, ciążące od lat kilku na całym świecie przemysłowym, oddziałać także musiało i na Francyję.

Któryż kraj, któreż państwo, nie wyjmując Anglii, przedstawi dziś podobny stan ekonomiczny i finansowy?...

— **„Mosk. Wied.”** donoszą, że ministeryjum finansów otrzymało do rozpatrzenia projekt francuzkiego technologa Schneura, wprowadzenia do Rosyi nowego podatku od zapałek, na wzór istniejacego we Francyi od 1872 roku. Projekt chce podatek ten oddać w dzierżawę sposobem monopolu, tej samej kompanii, która we Francyi dzierżawi monopol zapałkowy. Zapałki tedy byłyby obłożone akcyzą, podobnie jak tytoń i wódki, i oklejane banderolą. Kompania proponuje zapłatę rządowi za monopol po 6,000.000 franków złotem rocznie, i zobowiazuje się złożyć kaucyję w sumie 2,000,000 franków. Kompanija pobierałaby za to od tysiąca zapałek fosforowych po 15 kop., od 1,000 siarkowych po 3 kop. Kontrakt kompanija chce mieć 6-cioletni.

Dla skarbu projekt ten niezawodnie ponętny — ale dla przedsiębiorców z pewnością jeszcze ponętniejszy. Tylko dla licznych dziś konsumentów zapałek nie jest on wcale wesoły. Od 1.000 zapałek podatek 15 kopiejek—to niby nieduża suma, ale w porównanin z dotychczasową ceną zapałek, podatek to wielki.

Jeżeli ogień ma być opodatkowany, to równa byłaby racyja opodatkować wodę—i niezadługo może znajdzie się przedsiębiorca, proponujący obanderolowanie wody sodowej. Możnaby też obanderolować świece, mydło i wiele innych rzeczy. Tymczasem rząd myśli o zniesieniu akcyzy od soli, a wobec tego może nie utrzyma się i projekt p. Schneura.

— **Ministeryjum skarbu** poruszyło kwestyję zamiany drobnej monety rosyjskiej na nową. Zamiast monety miedzianej ma być podobno wprowadzoną niklowa. W gub. permskiej metal ten znajdować się ma w obfitości.

— **W celu powiększenia dochodów państwa**, ministeryjum skarbu zamierza wznowić podatek od przejazdu po drogach bitych, istniejący przed laty kilkudziesięciu. Z tego powodu ministeryjum odniosło się do zarządu komunikacyj w Królestwie, z żądaniem, aby ten wykazał, gdzie mają być ustawione odpowiednie szlabany, tudzież, ileby kosztowało ich ustawienie i konserwacyja. Projektowane jest podobno rozstawienie szlabanów co wiorst siedm.

— **Węgierskie muzeum narodowe** otrzymało od hr. Erdödy-Raczyńskiej wspaniały dar.

Jest to karabela Jana Sobieskiego z prawdziwej damasceńskiej stali, misternie wyrobiona, ze złotym herbem rodzinnym na klindze. Po obu jej stronach wiją się napisy: „*Cave a falsis amicis, salvabo te ab inimicis*” (strzeż się fałszywych przyjaciół, a ja cię obronię od nieprzyjaciół), tudzież: „*Haec meta laborum*” (oto cel pracy).

Rękojeść z czystego złota, z mnóstwem artystycznych ozdób. Najkosztowniejszym jest wszakże olbrzymi guz kryształowy, oprawny w 27 dyjamentów.

— **W Odesie** niedawno jenerał S. schwytał złodzieja na gorącym uczynku, mianowicie gdy przez okno dostawał się do jego mieszkania. Złodzieja z protokułem policyjnym odstawiono do sędziego pokoju, który dla „braku dowodów” uwolnił podsądnego od odpowiedzialności. Po przeczytaniu sentencyi, jenerał wystąpił do sędziego z prośbą, ażeby mu dał adres złodzieja, mówiąc: „Ponieważ mniemasz, panie sędzio, że oskarzony nie przybył do mnie, aby mię okraść,—to zapewne chciał mi złożyć wizytę; proszę więc o jego adres, ażebym go mógł rewizytować!”

— **Wiadomo**, że Czung-Chou poseł chiński w Petersburgu, za podpisanie traktatu o Kuldżę, został na śmierć skazany. Mocarstwa europejskie wstawiły się za nim. Darowano mu więc życie.

Ciekawe są motywa ułaskawienia, które na wyroku własnoręcznie wypisała cesarzowa rejentka. Oto one:

„Ponieważ Czung-Chou jest bydlęciem, które nie wiedziało co czyni, przeto daruję mu życie.”

— **18 sierpnia** święcił Wiedeń 50 rocznicę urodzin cesarza. Nie z nakazu lecz dobrowolnie przystrojono domy, nawet i w najodleglejszych przedmieściach, w różnobarwne flagi, chorągwie, draperyje i zieleń. Wieczorem, zaimprowizowano oświetlenie. Nie obeszło się jednak bez komicznego wypadku. Jakiś szewc, zagorzały *Socialdemokrat*, wystawił w oknie swego mieszkania transparent z następującym napisem rymowanym:

Nicht aus Liebe, nur aus Pflicht,
Brenne mein Zwei-Kreuzer Licht.
(Nie z miłości, lecz z obowiązku
Palę moją dwugroszową świeczkę).

Szewc, zwłaszcza że nikogo bynajmniej do oświetlenia okien nie zmuszano, pociągnięty został przez policyję do odpowiedzialności.

Przypadkowo doniosła się ta sprawa do jednego z arcyksiążąt, który śmiejąc się z rymowanego konceptu szewca, doniósł o nim, jako o wybornej anegdotce cesarzowi, bawiącemu w Ischl. Cesarz odpowiedział natychmiast telegrafem, rozkazując niezwłocznie wypuścić szewca z więzienia, a nadto kazał go z prywatnej swej szkatuły udarować *setką* guldenów, za szkodę, jaką poniósł przez spalenie jednej łojówki...

Historyja ta krąży po Wiedniu i rozwesela jowialnych wiedeńczyków. Tak zapewnia koresp. z Wiednia do „Gaz. P.”.

† W dniu 2-im września r. b. zmarła w Petrokowie w wieku lat 2, *Zdzisława Piaszczynska*, córeczka tutejszego jeometry rządowego, prawdziwa pociecha i osłoda codziennych trosk życia swoich rodziców. Zgasła, niestety, w tym wieku, w którym każde dziecię staje się prawdziwym aniołkiem domowego ogniska, rozjaśniającym i rozweselającym dokoła całe swe otoczenie. Wieczny spoczynek racz jej dać Panie!

Licytacyje w gubernii Petrokowskiej.

— **W dniu 2 (14) września** w magistracie miasta Częstochowy, na dzierżawę robót przy odmalowaniu dachów na budynkach miejskich.

— **W dniu 10 (22) września** w urzędzie gub. Petrokowskim, na dzierżawę robót przy reparacyi gmachu więziennego w Petrokowie.

— W dniu 15 (27) września w magistracie miasta Częstochowy, na budowę nowych baryjer w 6-ciu miejscach na ulicy Panny Maryi w m. Częstochowie.

OGŁOSZENIA.

TEODOR PAPROCKI i Sp.

KSIĘGARNIA

Ekspedycyjno-Komisowa

8 Chmielna 8

W WARSZAWIE.

Podajemy niniejszem do wiadomości pp. Księgarzy prowincyjonalnych i pp. Kupców wogóle, jakoteż osób na prowincyi zamieszkałych, iż załatwiamy specyjalnie wszelkie zlecenia księgarskie, informujemy i zakładamy **Agentury księgarskie,** prenumeratę pism w kraju i zagranicą wychodzących na warunkach dogodnych i korzystnych. Wogóle podejmujemy się wszelkich zleceń w zakres księgarstwa wchodzących, które z całą sumiennością i dokładnością załatwiamy. Bliższych informacyj listownie udzielamy. (3—1)

SIKAWKI

pożarne o 2-ch cylindrach, z rezerwuarami żelaznemi, starannie wykończone, w wielkim wyborze, począwszy od Rs. **90**—niezbędne potrzebne w każdej Gminie i w większem Gospodarstwie, opłacające się przy jednorazowem gaszeniu pożaru; również i sikawki ogrodowe, rozmaitej wielkości po cenach bardzo przystępnych poleca:

Biuro Techniczne i Skład Maszyn

H. KRAFT

w WARSZAWIE Miodowa 490/91. (5—1)

Pierwsze transporty

Winogron kuracyjnych

„Feslauer"

nadeszły

do Składu Win i Towarów Kolonijalnych

W. Zaleskiego

w Petrokowie.

Osoby życzące brać Winogrona na kuracyję, raczą się wcześniej zgłosić z zamówieniami, aby takowe regularnie odbierały. Ceny dla osób kurujących się, które wcześniej Winogrona zamówią, będą obniżone.

(12—1) **W. Zaleski.**

Jest do odstąpienia

Biuro Posłańców publicznych w Łodzi.

Bliższe objaśnienia ustne lub piśmienne udziela L. JANISZEWSKI w ŁODZI. (8—1)

POKÓJ

lub dwa pokoje razem

do wynajęcia w każdym czasie z usługą i meblami. Wiadomość w księgarni F. Jędrzejewicza. (3—1)

Nauki kroju,

podług systemu Paryzkiego, udziela **H. Trawińska (córka),** która, po dwuletnim pobycie we Francyi, wydoskonaliła się w tym kierunku.—**Szyje gorsety, kraje i fastryguje suknie, oraz pierze i odświeża koronki.** — Ulica Petersburska (dawniej Kaliska) dom Michaleckiej, w lewej oficynie, na dole. (5—3)

BROWAR

Urządzony na wszystkie gatunki piwa, egzystujący w mieście na prowincyi od lat kilkudziesięciu (bardzo korzystnie) jest wskutek ważnych zmian do sprzedania ze wszystkiemi zapasami t. j. inwentarzem żywym i martwym, z wolnej ręki, bez udziału osób trzecich na **NAJKORZYSTNIEJSZYCH** warunkach tak ceny, jak wypłaty.—Oferty pod lit. **F. P. 11** uprasza się składać do Warszawskiej Agentury Ogłoszeń Rajchman i Frendler w Warszawie ul. Senatorska № 22.

(R. i Fr. № 4016) (3—2)

OLIWA SŁUCHU

D-ra SCHMIDTA

Ulepszona przez D-ra **M. Deutscha.**

Leczy bezwzględnie każdą głuchotę, jeżeli takowa nie jest od urodzenia; niemniej szybkiem swojem działaniem natychmiastowo usuwa wszelkie przytępienia słuchu i szum w uszach.

Liczne w tym względzie próby dowiodły, że niema lepszego środka nad moją oliwę słuchu, a ze wszech stron płynące podziękowania są najlepszym dowodem prawdziwie skutecznego działania wyżej wzmiankowanego środka.

Juliusz Graetz, Wiedeń, II. Praterstrasse **49.**

Jedynie prawdziwa oliwa słuchu do nabycia, z opisem użycia, za nadesłaniem franco Rs. **3,**—w składzie głównym **A. F. GALLE** w Warszawie. — Jedynie prawdziwa posiada pieczęć d-ra M. Deutscha na czerwonym laku.

(R. i Fr. № 03451) (50—5)

Do sprzedania

Magiel Wiedeński

w zupełnie dobrym stanie, w domu p. Stronczyńskiego w oficynie, obok ślusarza.

(Pac. № 10) (3—3)

Patrzcie, słuchajcie i podziwiajcie!

Nabyte drogą konkursu, niedawno upadłej wielkiej fabryki Bretanikowego srebra, Bretanikowe przedmioty, które nawet marką fabryczną „prawdziwe Britania" są załatwione, sprzedawane są bardzo tanio, albo lepiej powiedziawszy, oddają się prawie

darmo

Za uprzednią wysyłką należności rubli 7, otrzymuje się następujące przedmioty za czwartą część ceny ich prawdziwej wartości:

Sztuk 6 wybornych noży stołowych, rączka Bretaniowa z ostrzem z prawdziwej angielskiej stali;
„ 6 eleganckich widelców z jednej sztuki Bretaniki;
„ 6 brytanikowych łyżek stołowych, massiv;
„ 6 „ łyżeczek do kawy, najlepszego gatunku.
„ 6 „ podstawek do noży i widelców;
„ 1 massywna łyżka bretanikowa do nalewania zupy;
„ 1 massywna łyżka bretanikowa do zbierania śmietany,
„ 6 angielskich Wiktoria filiżanek, elegancko rytych;
„ 2 efektowne lichtarze salonowe;
„ 1 brytanikowe sitko do herbaty;
„ 1 „ podstawka do cukru lub pieprzu;
„ 6 eleganckich kieliszków do jajek lub wódki;
„ 1 taca stołowa;
„ 1 koszyk do owoców;

Wszystkie te 50 przedmiotów są z najlepszego i massywnego bretanikowego srebra wykończone, które jest jedynym metalem, zatrzymującym zawsze biały kolor i nie odróżniającym się nawet po 25-letniem użyciu od prawdziwego srebra, **na co się daje gwarancyję,** kosztowały dawniej 70 rs. dziś tylko 7 rs.

Jedyne miejsce dla obstalunków w całej Europie:

Generalny skład 1-ej angielskiej fabryki Bretanikowego srebra

L. NELKEN,

Wiedeń VI, Windmühlgasse № 26.

Jako dowód, iż anons mój jest zgodny z prawdą, podaję niżej zanotowane podpisy osób, które mnie po pierwszym obstalunku, dalszemi zaszczycić i podziękowania przysłać raczyły z Rosyi i Królestwa Polskiego: Ksiądz Ławrynowicz w Woroniewie, Major Sokołowski w Woidawie, Ad Przyborowski w Pęcicach, K. Koresyński w Gordinie, M. Chmielniecki w Spysku, J. Pluski w Miedzianach przy Węgrowie i t. d. W Austro-Węgrach: Maryja, księżniczka Auersperg w Niederstadt, w Wirtembergii; Fabricie c. k. jenerał w Raab; Józef Sattler c. k. adjunkt w Eger; Jan Kirchberger, słuchacz szkoły rzemieślniczej w Salzburgu; Gerard Lerch, ks. Haczewie; Inwe Molnár, k. węg. notaryjusz w Gross-Bleskerek; Józef Neudecker, rzeźbiarz w Gmunden; Dymitr Kojits w Arad; Józef Schoderböck w Kainisch etc. etc.

Z powodu olbrzymiej sprzedaży powyższych gatunków, uprasza się o wczesne obstalunki.— Przy obstalunkach wymaga się dokładny i wyraźny adres, dokąd towar ma być przesłany, żeby w przesyłce zwłoki nie było. Cło przypadające za powyższe towary prawdopodobnie nie wyniesie więcej jak rs. 1.—Wszystkie przez innych ogłaszane garnitury są imitacyją.

(R. i Fr. № 03848) (5—3)

Dwóch piwowarów,

majster i czeladnik, posiadających chlubne świadectwa, oraz mogących złożyć kaucyi rs. 500,—znajdzie natychmiast stałe zajęcie (miejsce) na korzystnych warunkach. — Oferty pod lit. **P. 5.** uprasza się adresować do Warszawskiej Agentury Ogłoszeń Rajchman i Frendler w Warszawie, ul. Senatorska № 22.

(R. i Fr. № 04020) (3—2)

Dla Rodziców!

Osoba obeznana dokładnie z **metodą poglądową** i specyjalnie w tym kierunku wykształcona, **podejmuje się rozwijania umysłów i nauczania bez książki** małych dzieci, od lat **4** do **7,** na zasadzie wyżej wspomnianej metody.

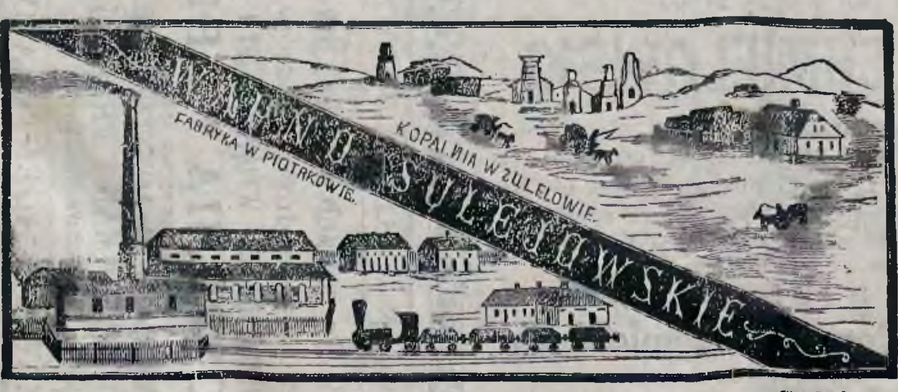
Wiadomość bliższa w Redakcyi **„Tygodnia"** od godziny 2 do 4 po południu. (12—10)

ADMINISTRACYJA FABRYKI WAPNA SULEJOWSKIEGO

i wyrobów glinianych z własnych kopalń

F. MAJEWSKIEGO

w Petrokowie.



Ma honor zawiadomić szanownych interesantów, iż wyborowy gatunek **wapna Sulejowskiego** (bez kamieni i miałów) od dnia 1-go września sprzedaje po cenach zniżonych. Biorącym większą ilość odstępuje rabat. Nadto fabryka wyrabia i posiada na składzie w najlepszym gatunku **Cegłę: zwyczajną, prasowaną, studniową, piecową** (2 cal. grub.), **dachówkę i dreny** od $1\frac{1}{2}$ do 6 cali średnicy.

Również ma honor donieść, że mając oddzielną linię dla wprowadzania wagonów na plac fabryczny, odpowiednie magazyny i wagę centymentalną, przyjmuje na skład i do ekspedyjowania wszelkie towary, zapewniając energiczne załatwianie zleceń i ścisły nadzór powierzonych towarów. (2—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 24-ty powieści Wilkie Collins'a p. t. **„Tajemniczy pałac,"** w przekładzie z angielskiego St. Jungowskiej.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie.